

# Z TEATRU

## Dobro i piękno zwycięża

### „Burza” Szekspira wystawiona przez Państwowy Teatr Wojska Polskiego

**B**URZA” Szekspira, ostatnia sztuka jego twórczego życia, ostatni akord po napisaniu trzydziestu z górą wielkich utworów dramatycznych, odegraniu setek ról i inscenizowaniu setek przedstawień, jest tym utworem, który szekspirolodzy całego świata uważają za objaw pogodzenia się z przeciwnościami życia tego autora, targanego tak wieloma trudnymi do rozwiązania zagadnieniami.

W postaci Prospera, którego los pozbawił tronu i ojczyzny, wy nagroził „siłą czarodziejską, widzą badacze postać samego Szekspira, Szekspira już starego, pogodzonego z losem, wyrozumiałego na siła bostki ludzkie, a nawet na zbrodnie i podłości, przebaczącego winy i mającego urzekającą siłę, która każe nawet potwórom Kalibanom dźwigać się do poziomu człowieczeństwa.

„Burza” to właściwie baśń czarodziejska, którą można by opowiedzieć przed snem dzieciom, rozpoczynając ją od słów: „Był sobie mądry i dobry książę Mediolanu, którego żli bracia pozbawili tronu i wygnali na wzburzone morze wraz z małą córeczką Mirandą...”

Akcja „Burzy” odbywa się na owej wyspie samotnej, na którą fale rzuciły Prospera z Mirandą, na wyspie, ujarzmionej jego czarami. Na usługach Prospera jest duszek czarowny Ariel, są wszystkie żywe stworzenia tej krainy, jest wreszcie w finale sztuki nawet oporny i buntujący się przez całą akcję Kaliban, potwór pozostały po wiedźmie, która niegdyś wyspą władała.

„Burza” właśnie dlatego, że składa się wyłącznie z wątków baśniowych, że rozgrywa się wśród feerii fantastycznej, że bohaterowie jej to nie zwykli ludzie, ale duszki, duchy, gnomy i stwory, jest jedną z najtrudniejszych do wystawienia i inscenizacji sztuk. Jakże bowiem łatwo jest stracić tu dobry smak,

jakże łatwo pokazać ją w bibułkowo ckliwie farbowanej formie niby ordynarną kolorową rycinę, ilustrującą książkę z baśniami.

Leon Schiller, inscenizator „Burzy”, uniknął tego na całej linii. Pomógł mu w tym znakomicie dekorator Władysław Daszewski, stwarzając na scenie obrazy dalekie od niegustownych rycin; pocia gające niesłychaną świeżością pomysłów, a jednocześnie rozwiązujące szczęśliwie techniczną trudność szybkiej zmiany obrazów.

„Burza” rozgrywa się przy akompaniamencie muzyki, jak głosi afisz, opartej na motywach epoki elżbietańskiej. Należy się uznanie za wydobycie i zastosowanie tej muzyki, która wytwarza słodką melancholię i nieziemską atmosferę, ale wydała mi się ona nieco przewlekła i kładła takie piętno na akcji, która bynajmniej sama przez się przewlekła nie jest.

Olbrzymim atutem „Burzy” w świetnej inscenizacji, która nic nie uroniła ze skarbów tego niezwykle go utworu, jest postać Prospera w wykonaniu Karola Adwentowicza. Nie widziałam na scenie tego wielkiego aktora od wielu lat i uderzo na byłą świeżością jego talentu, ową epicką słodyczą, jaką bije z jego głosu i każdego gestu. To był Prospero, łagodny w swej potęgze, wyrozumiały na błędy ludzkie, piękny w każdym calu.

A obok niego zawsze wspaniały i wzruszający samym dźwiękiem swego pięknego głosu Józef Węgrzyn. Niewielką miał rolę jako król Alonso, ale kilka słów boleści po rzekomej stracie syna wystarczyło, by wzruszyć nas tak samo, jak za naszych młodych lat wzruszał nas w roli Kordiana, czy Konrada.

Trudną żywiołową rolę Kalibana, w której niegdyś tak zabłysnął Jacek, odegrał bardzo trafnie p. Pietraszkiewicz. Jego dzikie podrygi i skoki, jego ochrypły śpiew niewolnika, domagającego się zrzucenia

więzów, robiły na widzach nie tylko komiczne ale i tragiczne wrażenie.

Za to szczerze komicznym, naprawdę doskonałym w grotesce był p. Łapiński w roli opoja Stefana. Sceny odegrane przez trójkę Kaliban, Stefano i Trinkulo (Lubelski) były niezrównane.

Doskonałym, obdarzonym znakomitą dykcją, lotnością i nieuchwytnością duszkiem była p. Hanin. Nieznany to w Warszawie ale świetnie zapowiadający się talent.

Urocza rolę naiwnej Mirandy, która prócz ojca i Kalibana nie widziała innych istot rodzaju męskiego (prototyp wszystkich naiwnych Eliz z „Pigmaliiona”, „Galganków” itp. Dzikusek) powierzono Sojcekiej. Szczerze mówiąc, nie podołała tej roli: jej słaby głosik nie oddawał całego uroku tej niezwyklej postaci. Należy jeszcze wymienić znakomitego w roli Gonsala p. Pągowskiego i zaznaczyć, że reszta zespołu świetnie szarmonizowana ręką inscenizatora, oddała w całej pełni baśniowy nastrój czarodziejskich wypadków, dziejących się na niezwyklej wyspie.

Gdy kurtyna zapada po końcowej scenie „Burzy”, widz ma jak po przeczytaniu baśni uczucie radosnej satysfakcji z pogrzebienia „kalibanizmu” i zwycięstwa wiecznie pięknego dobra na ziemi. Ten etyczny „happy end” to chyba największy dorobek uroczej baśni, jaką nam w pięknej oprawie pokazał teatr Leona Schillera.

„Hamlet” i „Burza”. Nie naszą rzeczą jest decydować, który z tych dwu utworów zwycięży w festiwalu. Naszą rzeczą jest stwierdzić, że oba spektakle są naprawdę piękne i oddające ducha Szekspira.

Czeka nas, zresztą, jeszcze „Sen nocy letniej” i „Jak się wam podobą”.

.. Karolina Beylin